

# U PROGU

Czasopismo młodzieży szkół średnich ziemi łomżyńskiej.

ŁOMŻA — GRAJEWO — KOLNO — OSTROŁĘKA — OSTRÓW — ZAMBRÓW.

Adres Redakcji i Administracji: Ł O M Ż A, GIMNAZJUM PAŃSTWOWE MĘSKIE.

## TREŚĆ NUMERU:

Zamiast programu. — Z nad granicy. — Autorowi art. „Parę słów w palącej kwestji”. — Na marginesie współczesnej literatury. — Stanisław Staszic. — Sztuka w życiu. — To było wczoraj... — 7-mio klasowa Szkoła Handlowa męska w Łomży. — Purpurowe kwiaty (wiersz). — Poranek (wiersz). — Anioł Pański. — Nowy pamiętnik cyklisty. — Wychowanie fizyczne. Quo usque tandem?. — Kronika. — Z komitetu redakcyjnego. — Konkurs.

Cena numeru 50 groszy.

1926

961



# U PROGU

Czasopismo młodzieży szkół średnich ziemi łomżyńskiej.

ŁOMŻA — GRAJEWO — KOLNO — OSTROŁĘKA — OSTRÓW — ZAMBRÓW.

Adres Redakcji i Administracji: Ł O M Ż A, GIMNAZJUM PAŃSTWOWE MĘSKIE.

## ZAMIAST PROGRAMU.

Gdy warunki współżycia młodzieży naszej ziemi weszły w nową fazę, czas zastanowić się nad drogami i środkami zmierzającymi do wytkniętego przez nas celu — zogniskowania swych myśli w jeden płomień i wykrzesania z nich czynów realnych.

Nie wytknęliśmy kierunku, sądzymy bowiem, że każdej nowej, indywidualnej myśli nie można wtłaczać w ramy jakiegokolwiek programu. Pismo młodzieży powinna przede wszystkim cechować szczerść i śmiałość w wypowiedaniu poglądów, tętno szybkiego — lecz nie lekkomyślnego życia, objawiające się w pozytywnej pracy, czystości myśli i czynów oraz szlachetności porywów, te czynniki zaś są nurtem, którego ująć w karby niepodobna.

Nie zamierzamy nikomu narzucać jakichkolwiek postulatów, rozumiemy bowiem, iż: „większe ma znaczenie pobudzić człowieka do myślenia, niż dać mu gotową myśl”.

Ożywieni jednemi dążeniami zawsze znajdziemy drogę do porozumienia, tak koniecznego w pracy przy jednym warsztacie.

Oddając łamy pisma jaknajszerszym warstwom młodzieży pragniemy, by praca ta szła tak drogą pozytywnych rozmyślań, jak i kształcenia form wypowiedania się.

Do pierwszej z tych dwu grup zaliczamy rzeczy traktujące o sprawach bliżej obchodzących młodzież — artykuły ideowe, poświęcone życiu szkoły i szkolnych organizacyj, tudzież prace naukowe, do drugiej zaś — dział twórczości osobistej, gdzie każdy ma możliwość i pole do szlachetnego współzawodnictwa.

Pragniemy, by wytworzona w ten sposób atmosfera myśli, których zasób, każdy czujący się w sile winien przysparzać, dała podłoże, na jakim mogłyby rozwijać się i kształcić poglądy i zapatrywania jednostek.



J. Kucharski (Grajewo G. M. K.).

**Z nad granicy.**

Zmartwychwstała nasza Ojczyzna, nie wszystkie jednak ziemie włączono do niej i nie wszyscy Polacy żyją pod skrzydłami Białego Orła.

Już za najbliższym kordonem rozciąga się kraj pagórkowaty, przyozdobiony ślicznymi, błękitnymi jeziorami i pięknymi, ciemnymi, lasami, który zamieszkuje szczerp czysto słowiański, składający się z około 400000 (czterystu tysięcy) naszych braci Mazurów, gnębionych od wieków brutalną przemocą potomków Krzyżackich. — Już przed pół wiekiem wyrugowali Niemcy język polski ze szkół i urzędów, i chociaż przez tak długi czas karmiła naszą młodzież i starszych trucizną nienawiści ku Polsce, starają się ją zohydzić przy każdej sposobności w szkołach, na odczytach, zebraniach i wiecach, to jednak pomimo tak wielkiego wysiłku nie udało się i nie udało się im Mazurów doszczętnie wynarodowić. Chociaż bowiem posiadają wszelką broń, depczą wszystko co jest dla każdego narodu najdroższym i najświętszym skarbem, używając przytem terroru i demagogii, to jednak lud mazurski pielęgnuje i pielęgnować będzie swój język i tradycje narodowe w zaciszach domowych. — Prawda, że wielu pada w tej walce ofiarą, germanizuje się, występuje razem z wrogiem do walki przeciw swym braciom, broniącym wiary ojców. — Ta bratobójcza walka krwawi nasze serca, ale gdy zapoznamy się z nią bliżej, gdy poznamy warunki, w których się odstępcy ci wychowali, dojdziemy do wniosku, że nie jest to wyłącznie ich winą, że poza nimi kryje się chytry wróg w owczej skórce, który wykorzystuje każdą sposobność aby pod płaszczykiem niesienia kultury i pomocy materialnej dotrzeć do nich i obdzierać ich dusze z wszelkich ideałów, upadlać je, robiąc z nich materiał do wszystkiego podatny.

Czy możemy, czując do nich żal, pozwolić pruskim hakatystom ugruntuować swój wpływ nad nimi?

O, nie! tym Mazurom, co ulegli w walce z germanizmem musimy przebaczyć, bo oni nieświadomie to czynili i czynią i naszym jest obowiązkiem uświadamiać ich, nieść im kulturę ojczystą i walczyć tak długo, aż się nawrócą, aż złożą należyty hołd swej Ojczyźnie.

Trudno to jest walka, wymaga poświęcenia i wyrzeczenia się własnego szczęścia, ale obowiąz-

zuje ona każdego Polaka — obywatela, a szczególnie nas inteligentną młodzież.

Mimo że na Mazurach żyje przeszło 35% ludności czysto polskiej, to jednak szkoły polskiej ani jednej nie mamy (jakkolwiek nieomal każde państwo szkoły dla mniejszości narodowych zaprowadziło). Tysiące naszej młodzieży musi uczęszczać do szkół niemieckich, gdzie się ją wynaradawia.

Katuje się ją za używanie języka ojczystego, a nauczycielom płaci rząd za ich chwalebne czyny specjalne gratyfikacje.

A czyni to państwo kulturalne w XX wieku!

My Polacy niezdolni jesteśmy do takich czynów, my mniejszościom narodowym (Niemcom, Żydom ect.) dajemy, aż za duże swobody. — Mniejszości narodowe niemieckie mają poza szkołami ludowymi, całe szereg szkół średnich.

A my, co mamy na Mazurach?... Nasza młodzież o ile chce się kształcić musi wyjeżdżać za kordon graniczny i to jest jeszcze narażona na wszelkie szykany. — Uczucia narodowe zagłuszone w niej i znieczulone germanizmem zaczynają się budzić z letargu. — Nasza młodzież coraz liczniej zaczyna wyjeżdżać do szkół polskich w Poznaniu, Warszawie, Działdowie, Mławie i Grajewie, aby tu w Ojczyźnie zapoznać się z historią naszych przodków, zdobyć wiedzę i aby się wychować na prawdziwych obywateli Polaków. — Bo jakże błogo jest oddychać wolnem powietrzem ojczystem i być w gronie swych rodaków!

W Gimnazjum Grajewskim jest nas sześciu. Nie wszyscy jednak jesteśmy w tem położeniu żebyśmy mogli utrzymać się.

Był nasz zawdzięczamy jedynie poparciu tujejszego społeczeństwa, a szczególnie zaś zarządowi miejscowemu Z. O. K. Z., panu wizytatorowi, Ks. prefektowi i panom profesorom, którzy niemało trudu dla nas sobie zadają.

Jesteśmy wdzięczni naszym opiekunom, jak również i kolegom za wszelkie dobrodziejstwa jakie spotykają nas z ich strony.

Dług zaciągnięty postaramy się spłacić naszej ukochanej Ojczyźnie.

Pismo „U Progu” witamy z wielką radością, mamy nadzieję, że przez nie zapoznamy się bliżej i zawiążemy ściślejsze węzły braterskiej przyjaźni.

Jerzy Kurcysz (Łomża G. T. K.).

**Autorowi art. „Parę słów w pałacej kwestji”.**

(Artykuł dyskusyjny).

Nie będę tu pisał odpowiedzi na dyskusyjny artykuł kol. Sokorskiego p. t. „Parę słów w pałacej kwestji” umieszczony w poprzednim numerze pisma, nie mam również zamiaru rozpoczynać dłuższej polemiki — chcę poprostu rzucić kilka uwag, które nasunęły mi się na myśl po przeczytaniu wspomnianego wyżej artykułu.

To, że zbyt mało zdajemy sobie sprawę z naszych zadań i celów w przyszłości, że stojąc już niemal u progu życia obywatelskiego, w wyjątkowych tylko wypadkach zastanawiamy się nad wyborem przyszłego zawodu, któryby oprócz źródła materialnych dochodów dla nas mógł oddawać usługi Ojczyźnie — jest niewątpliwie prawdą.

Jest to prawda smutna, świadcząca o zmaterializowaniu się uczuć młodzieży, o pewnem zubożeniu na to, co było ideałem marzeń i rojeń — naszych ojców.

Zgadzam się zupełnie z tem, że przeszedł już czas upajania się tytaniczną wielkością swego szczęścia — odzyskania niepodległości — że przystąpić należy do pracy twórczej, pracy pozytywnej.

Aby praca, ta jednak mogła dać rezultaty, mogła dać owoce — należy ją skoordynować. Trzeba ją rozdzielić pomiędzy siebie według uzdolnień i upodobań, według sił i możliwości.

I podkreślam raz jeszcze — czas na pracę p o z y t y w n ą, pracę posuwającą dzieło już rozpoczęte naprzód i naprzód.

Praca nasza nie będzie polegać na walce o dane hasła, czy dane doktryny, nie będzie zgłębiała, zastanawiała się i krytykowała — tego, co już na świat wydały poprzedzające nas pokolenia. Nie ma ona na celu reformowania i wiecznego, chronicznie chorobliwego, że tak się wyrażę, naprawiania istniejących już urządzeń — ale musi tworzyć nowe, — coraz większe, coraz potężniejsze.

Jesteśmy powołani do wysokich celów — mamy budować przyszłość Polsce.

Czy mamy więc prawo zamykać swój — cel, cel swego życia w pewnych ramach, w pewnych granicach?

Czy możemy sobie postawić za zadanie zwalczanie jednej z bolączek narodu — chociażby była ona nawet tak paląca, jak nędza suteryn

i poddaszy — a zapomnieć o innych nie mniej może palących bolączkach?

Czy możemy ograniczyć swą przyszłość do walki z jednym złem, z jedną chorobą narodu, a zapomnieć o całym szeregu zadań i prac — których podjęcia Ojczyzna od nas wymaga?

Nikt nie zaprzeczy, że nędza istnieje.

Dowiadując się o tem nie potrzebujemy z obrazków Reymonta, czy Żeromskiego.

Możemy się jej przyrzyć sami, zupełnie swobodnie; sposobności nie zbraknie nam napewno.

Ileż to spotykamy dzieci o skórze pokrytej starcami zmarszczkami, barwą swą przypominającą pleśń zieloną, która pokrywa sprzęty w dusznej wilgotnej izbie, gdzieś pod schodami — będącej ich nocnym przytułkiem.

Iluż to widzimy żebraków — zgarbionych, skurczonych z zimna i głodu.

To ci najniżsi.

Lecz nie koniec na tem. Zajrzyjmy teraz do mieszkania przeciętnego robotnika fabrycznego.

— Cóż tam ujrzymy?

Ten sam brud, tę samą nędzę — co jak upiór posępny zwisa nad barłogami suteryn tamtych najbiedniejszych.

Nędzy jest wiele, bardzo wiele.

Wytworzyła ją wojna. Wytworzyły lata przesilenia i inflacji pieniężnych.

Tak dzieje się w Polsce. Polsce owej najmłodszej z pośród cór świata, owej cudownie odrodzonej, ale nagiej jeszcze, zziębniętej — jak małe, nowonarodzone dziecko. Świat jednak posiada swych poważnych ojców, swych seniorów potężnych — bogatych. Tam nie powinno być nędzy. Tam nie powinno być umierających z głodu żebraków — ani robotników mających do wykarmienia rodziny, którzy odbierają sobie życie — z głodu.

Prawda — być nie powinno.

Tamte państwa mają przemysł gigantyczny, mają organizacje państwowe funkcjonujące ze sprawnością zegarowych maszyn — mają, co najważniejsze, pieniądze — a jednak, jak cień złowrogi, a nieubłagany, jak widmo potworne — prześladowa je nędza i zwyrodnienie krok w krok za nią idące, pośród warstw najniższych — warstw upośledzonych.

I nie łudźmy się! —

Nędzy nie zwalczymy nigdy.

Nie mamy zamiaru rozrywać jej „czarnych rąk” przytrzymujących Polskę w rozwoju kultural-



nym — ani szablami, ani bagnietami — bo byłby to wysiłek próżny.

Czy to w tej, czy w innej postaci nędza iść będzie zawsze w ślad za każdym społeczeństwem, za każdym narodem.

Sam psychologiczny stan społeczeństw, sama już dusza narodów wytwarzają sytuację — różniczkowania się kulturalnego i materialnego ich członków.

Zapewne — roić możemy o jakimś wyjątkowym ustroju, jakimś idealnym dojściu do szczytu kultury, w którym różniczkowanie to byłoby minimalne.

Lecz nastąpić to będzie mogło wówczas dopiero — gdy warstwy materialnie wyższe zdobędą niezmiernie wielki zasób cywilizacji — kultury.

Dziś więc wszelkie wysiłki, wszelka praca w owych masach nędzarzy — dać może tylko znikome bardzo rezultaty.

Nie nadszedł jeszcze dzień, w którym wszyscy posiadający podzielią się swymi dobrami z cierpiącymi głód, nędzę, ciemnotę, w którym nastąpi równość pod każdym względem.

Dlatego sędzę, że pragnąc dzień ów przyspieszyć — nie należy stawiać za swe jedyne zadanie — pracy tam w „masach czarnych od fabrycznego pyłu, zzartych przez ziemskie choroby”.

Nie walczmy z brakiem kultury, z ciemnotą — tam, gdzie wyje głód, gdzie jęczy cierpienie.

My spełnijmy pierwszą część tytanicznego dzieła ludzkości — podnieśmy do wyżyn ideału kulturę posiadających.

Czy doprowadzimy nasze zadanie do końca?

Napewno nie!

Naszego przedsięwzięcia nie obejmie jedno pokolenie.

Zginą jeszcze w wyziewach stęchlizny, w brudzie i chorobach masy, — zginiemy w morzu pracy my sami.

Ale ziarno przez nas rzucone wyda plon, — który zbierać będą nasi następcy — i dalej słać, — i dalej orać grunt — i dalej budować fundament dla dnia owego, o którym dziś — marzyć zaledwie nam wolno.

— „Żyć to działać, to rozlewać po świecie talent, energję, uczucie; pomagać w czasie teraźniejszym pokoleniom przyszłym”. (Wł. St. Reymont).

W. Sokorski. (Łomża G. T. K.).

## Na marginesie współczesnej literatury.

(Artykuł dyskusyjny).

Czytający najmłodszą literaturę polską, jak i ogólnie europejską, spostrzega w niej ogromną różnicę zarówno co do formy, jak i co do treści. Widzimy zupełny zanik długich sążnistych zdań, metrowych okresów.

Autorowie dla wyrażenia swych myśli operują obrazami, malowanymi kilkoma zaledwie słowami, zmieniającymi się z zawrotną szybkością, oszałamiającymi widza — czytelnika swą klajdeskopową zmiennością i przystosowaną do niej grą słów.

Ponieważ wszelkie prądy wytwarza duch czasu, inaczej konieczność dziejowa, musimy, aby odkryć przyczyny zmiany nastroju w literaturze, wniknąć w panujące obecnie stosunki.

Wiemy wszyscy dobrze, że z każdym dniem, niemal z każdą chwilą przybywa ciągle ludzi na ziemi, z każdym też dniem zwiększa się pole naszej wiedzy i ilość jej gałęzi, które musimy przestudjować i poznać.

A tymczasem ziemia zostaje tą samą i nasze życie jednakowo długie.

Z tych przyczyn dążenia nasze skierowują się ku temu, by w tak samo krótkim czasie objąć wielokrotnie więcej, udoskonalając ciągle sposoby kształcenia się i wyzyskując jak tylko można ograniczony czas.

Pisarze i poeci, chcący by ktokolwiek ich wogóle czytał, by nie zostali zaliczeni do archaicznych przeżytków, musieli też przystąpić do ogólnego wyścigu o lepsze miejsce w amfiteatrze świata.

Zmieniali więc sposób wyrażania swych myśli, pisząc krótko, oszałamiając czytelnika i zmuszając go w ten sposób do myślenia, a zarazem nie zabierając mu tak drogiego czasu.

Zastanowimy się teraz, czy jednak poziom literatury nie na tem nie utracił.

Mojem zdaniem ludzie o wielkich zdolnościach, wszystko jedno jaką formą będą pisać zostaną zawsze wielkimi, a ich dzieła arcydziełami. A tembardziej obecnie.

Teraz nie załamuje się myśli długim potokiem niebotrzebných słów, wypływa ona z książki bezpośrednio, nadto porywa się widza przesuwającymi się obrazami, wprowadzając go w kraj myśli autora i działa się na uczucie przystosowaną do akcji grą słów.

Dla przykładu przytoczę tu opis pogrzebu z „Kasyd” Jarosława Iwaszkiewicza.

„Podskakuje platforma. Pies za nią idzie. Boczna uliczka szczerzy okna: w każdym oknie fuksja. Na platformie długa żółta trumna. Czarny przyjaciel poprawia ordynarny wianuszek. Błoto chlupie na wszystkie strony. Przekupka ogląda się. Sama jedna stoi na środku ulicy”.

Widzimy, że w paru tych słowach namalował nam Iwaszkiewicz obraz z najmniejszymi szczegółami, a przede wszystkim oddał nastrój, któryby się zatracił, gdybyśmy zapisali opisem pogrzebu całe szeregi kart.

A teraz posłuchajmy, jak nam opisuje tenże sam poeta karnawał:

„W falach huczącego jedwabiu, lśniącego jak masa perłowa, zielonookie kobiety płyną, sterując złotymi słonecznikami.

Słonie osłabione od tętentu trąb, rwą wielkie kwiaty lotosów błękitnych.

Kity trzciny, czarnej miedzi druty, fosforescencja ognia, czerwone pasażerki fletów. Powtarza się wciąż rytm jednej najwyższej nuty . . .

Karnawał, Karnawał, Karnawał . . . !!!

Przecież po przeczytaniu tego ustępu, nie tylko widzimy, płynące nowoczesne tańce, nie tylko odczuwamy nastrój, ale poprostu słyszymy karnawałową muzykę.

Każde też zdanie tworzy pewien obraz, bezpośrednio się nam narzucający, a który zawsze można oddać na płótnie.

Daleko trudniej jest przeniknąć podać pole zainteresowań najmłodszych pisarzy.

Ci, którzy szukają nowych dróg, nie mogą sobie narzucać naprzód form, z których później samoprzeżsię trzeba się będzie wyłamać.

Spostrzegamy tylko u prawie wszystkich poetów, pewnego rodzaju przebudzenie się, niekiedy ogromną radość i nawet zdziwienie, że można było tak długo spać i śnić o niebie, zaziemskich krajach, szukać wybawienia rwać się gdzieś w przestrzeń, kiedy tu obok wszystko to możemy pojąć.

„Ale teraz popatrz przez okno — mówi Iwaszkiewicz — widzisz: deszcz, szaruga, żółte liście, jeden liść, dwa liście, trzy liście, dużo liści... każdy inny; tu na parapecie leży mały liść klonu, żółty, ma czerwone żyłki i jeden kącik całkiem zielony; ten stół, to łóżko, ta nasza rozmowa, to to jest życie owo dobro najwyższe. To jest naprawdę, to istnieje naprawdę. Chcę to chwycić, brać, starać się poznawać wszystko, ten liść, ten

stół, poznać zrozumieć, zachować w sercu . . . to są drobne rzeczy, ale to jest właśnie życie.

Trzeba chwycić, chwycić, chwycić . . .

Bo to tylko naprawdę istnieje”.

Nie poszedł więc nadarmo trud Żeromskiego, ściągającego nas całą siłą na ziemię.

Zrozumieli wreszcie, że tą samą motyką, z którą dotąd porywaliśmy się na niejasno świecące słońca, trzeba przekopać nasz własny ziemny ugor.

Żyjemy poto by uczynić bytowanie nasze jaknajszczęśliwsze; i ci co mają warunki po temu, muszą walczyć za tych co pracują na nich z beznadziejną rozpaczą w sercu, w lochach kopalniach, w zięjących dymem fabrykach i na twardej, kamienistej glebie.

Nie możemy usprawiedliwiać się, że tak już od wieków było. Musimy zapomnieć o tem co było, a chwycić to co tu obok nas naprawdę istnieje, żyje, oddycha, zamiast błąkać się po błędnych, niepewnych, szumnie zwanych „indywidualnych drogach”.

Nie tego można nazwać indywidualistą, który siadzie samotny w cieniu drzewa i snuć będzie oryginalne rojenia, ale tego, kto zejdzie w tłum, stanie się jego składowym pierwiastkiem i dopiero jako nierozdzielna część ludzkości poprowadzi ją swoją drogą.

Jednym z najwybitniejszych propagatorów tej idei walki o życie, jest obecnie Władysław Broniewski.

Czytając wiersze tego młodego poety o niepospolitym talencie, chwilami odnosi się wrażenie, że z tych martwych liter tryśnie wartki strumień życia, taki z nich płynie zapal i pewność zwycięstwa.

Miejmy nadzieję, że niejeden z nas, mających wkrótce wejść w nurty pracy samodzielnej, podtrzyma, coraz śmielej wypływający na powierzchnię, sztandar, na którym wypisane jest jarzącymi się zgłoskami ŻYCIE!!!!

Jerzy Kurcyusz. (Łomża G. T. K.).

## STANISŁAW STASZIC.

Dnia 20 stycznia b. r. minęło sto lat od śmierci — ks. Stanisława Staszica.

— Staszic jest jednym z tych mężów, których historia ustawiła na wysokim jakby piedestale, którym wieniec z laurowych liści na głowę włożyła pamięć i miłość potomnych.

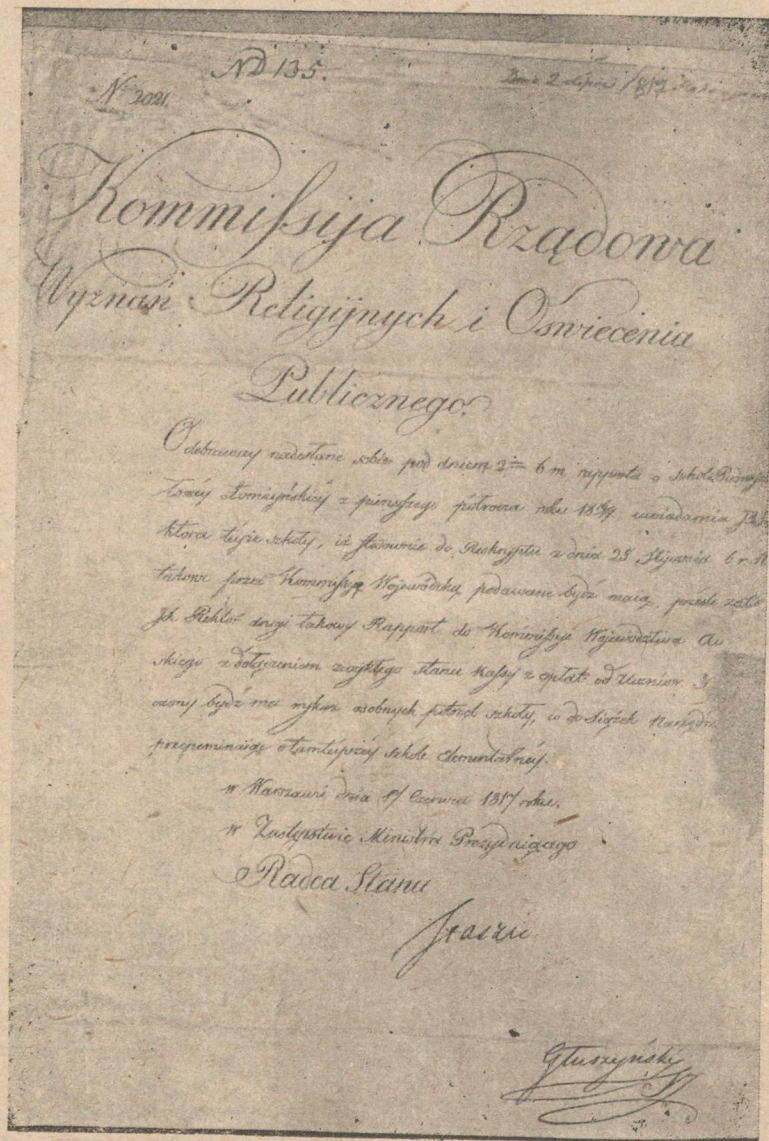


Jest on postacią świetlaną, lśniąca przedziwnymi błyskami prawości, szlachetności i nadludzkiego umiłowania Ojczyzny, — na jednej z najciemniejszych może kart naszych dziejów.

Na tle upadku ducha politycznego, na tle społeczeństwa skołatanego, rozprężonego i złamanego moralnie pod wpływem rozbiorów, maluje się wyraźnie i dobitnie, smutna sylwetka księdza

odzianego w starą, wyszarzaną sutannę, który oddając olbrzymi pałac na użytek społeczny, sam wciska się między gawieźdź miejską zgromadzoną na galerjach teatralnych, bo nie ma odwagi kupić sobie droższego biletu i przez to o groszy parę chociażby zubożyć i zmiejszyć królewski dar, który na ołtarzu Ojczyzny postanowił złożyć.

Pośród rozbawionych okrzyków i radosnych



Dokument z autografem S. Staszica.

Z oryginału znajdującego się w aktach łomżyńskiej szkoły podwydziałowej (1811 — 1817), w archiwum państwowym w Łomży, śmiechów, krótkich dni Księstwa Warszawskiego, niesłuchany prawie i niekiedy poprostu wyszydzany, odzywa się głos proroczy kapłana, co jeden z pośród Polaków znał tajemnice złego stanu ekonomicznego i finansowego państwa.

I znowu z pośród tłumów zebranych zlitowania bożego w okresie Kongresowego Królestwa, wychyla się ku nam zgarbiona postać siwego starca, wyciągniętą ręką wskazującego rodakom sposób odzyskania tężyzny duchowej, a z nią wraz

politycznej niepodległości.

Staszic urodził się w roku 1755 w Wielkopolskim miasteczku Pile. Pochodził z upośledzonej i pozbawionej podówczas wszelkich praw — sfery mieszczańskiej.

Wychowywał się i kształcił w okresie prądów demokratyczno-rewolucyjnych, w okresie Montesquieu' Voltaire'a i Rousseau'a

Nic dziwnego więc, że prądy te wywarły na głębokim umyśle Staszica silny wpływ.

Był demokratą i republikaninem.

Jednakże ciekawy i niezmiernie dokładnie charakteryzujący jego duszę stosunek — zachodzi między jego poglądami republikańskimi, a umiłowaniem Ojczyzny.

Dwa te ideały głęboko wryły się w rozżalone własnym, pogardzanym stanem społecznym — serce Staszica.

Jeden szeptał mu w ucho słodką baśń zemsty nad wszechwładną, zwyrodniałą własną potęgą i w jakimś tragicznym zaślepieniu — do upadku, do katastrofy — prowadzącą Polskę — magnaterją.

Drugi gromowym dźwiękiem stalowych mieczy o pancerze rycerskie — wspaniałej przeszłości Polski, Polski dyktującej warunki pokojów ustami Władysławów Jagiełłów i Stefanów Batorych — rozkazywał mu zapomnieć o osobistej niechęci, o bólu głębokiej, piękanej rany zadanej dumie i podawszy rękę arystokratom — ratować upadającą Ojczyznę.

I zwyciężył drugi głos, ideał drugi — szlachetniejszy. Staszic znalazł drogę do zasklepiających się we własnej kaście magnatów, znalazł furtkę do tej fortecy przywilejów i godności — został księdzem.

Teraz miał przed sobą otwarte pole działania, miał w rękę dłuto, którem pragnął rzeźbić przyszłość umiłowanej Polsce.

I trzeba mu przyznać, że wziął się do dzieła genialnie.

Przedewszystkiem wykazał narodowi jego winy, wady i zbrodnie. Jak niegdyś Skarga w swych „Kazaniach Sejmowych“, tak teraz Staszic z całą siłą przekonania i wiary w własną słuszność — piętnuje prywatę i bogacenie się kosztem publicznym.

Stawia pod pręgierz narodowy, najzgubniejsze ze wszystkich urządzeń Rzeczypospolitej „liberum veto“ i pomimo swych demokratycznych poglądów potępia wolną elekcję królów.

Wykazawszy zło — daje rady, daje wskazówki i przestrogi.

Polska dookoła otoczona jest wrogami czyhającymi na jej ziemię na jej skarby w tej ziemi ukryte. Jeśli będzie słabą i niedołężną — napazną ją i rozerwą między siebie wszyscy sąsiedzi, a w obronie jej nikt ręki nawet nie podniesie. Jeżeli jednak zdobędzie potęgę, jeżeli mieć będzie kulturę, która wszystkim jej synom bronić każe ojczystej ziemi, jeżeli będzie miała pieniądze płynące z podatków, a co za tem idzie — dobrobyt ekonomiczny, wówczas żaden najpotężniejszy nawet mocarz, nie porwie się na rozdarcie jednego i zdrowego ciała Rzeczypospolitej.

„Żadne towarzystwo — woła Staszic — utrzymać się nie może jeżeli się bronić nie potrafi.

Pieniądze i sztuka są terażniejszych wojen duszą. Więc żaden kraj od podatków wolnym być nie może. Tak słaby, jak mocny w sztuce wojennej ćwiczyć się musi.

Polacy tych praw mocy nie chcieli pojąć i dobrowolnie ginęli. Wszyscy w tej Rzplitej obywatele wielcy, na sejmach potrzebę wojska i podatków dowodzili, niebacznym naród, tylko na niepłaceniu podatków i na nieutrzymaniu wojska wewnętrzną wolność gruntując sprowadził na siebie zewnętrzną niewolę“.

A trzeba wiedzieć, że hasła te głosił Staszic w przededniu rozpoczęcia się Sejmu Wielkiego; w chwili gdy najwięksi mężowie i patrioci zebrać się mieli i radzić nad ocaleniem Ojczyzny.

I dzieła jego nie pozostały bez echa.

Jeżeli głębiej wnikiemy w istotę stanu społeczeństwa w okresie Czteroletniego Sejmu — dojdziemy do wniosku, że konstytucja Trzeciego Maja nie byłaby ogłoszona, a w każdym razie nie miałyby tak doniosłego znaczenia — gdyby nie Stanisław Staszic.

Dziwnem by mogło się wydać, że dzieła tego księdza — mieszczańska znalazły oddźwięk w warstwach szlacheckich, że pomimo swego konserwatyzmu i zacofania w poglądach — społeczność polska potrafiła przejąć się i zastraszyć — przestrogi Staszica.

A przyczyna tego nie leży bynajmniej w jakimś nadzwyczajnym boskim cudzie, czy rządzeniu — poprostu w tem, że autor groźnych przestrogi i rad, sam swe własne rady i przestrogi realizował.

Sam składał wielki majątek, aby go potem Ojczyźnie oddać, sam, za własne pieniądze kupił starostwo hrubieszowskie, aby zeń uczynić kolonię idealnego porządku — bez pańszczyzny, bez ucisku,



ale za to z podatkami, przymusem szkolnym i służbą wojskową.

W tem zawiera się cała moc i potęga dzieł Staszica.

Nie tylko jednak na polu społecznym, czy politycznym działał on, wprowadzając w życie swój wielki plan ratowania Ojczyzny.

Uważając za główną podstawę bogactwo narodu — przyrodę, wydał swą ogromną pracę p. t. „O ziemiorodztwie Karpatów i innych gór i równin Polski”, przez co stał się ojcem geologii polskiej.

Próbował również swych zdolności w dziedzinie literatury pięknej, w czym jednak nie doznał powodzenia.

Charakterystyczną jest jego pisownia nie uwzględniająca samogłosek *e* i *ą*, ani używanego podówczas powszechnie *y*.

To też dziwactwo to wysmiewano swego czasu w Warszawie powtarzając dowcipny dwuwiersz:

„A znasz ty księdza Staszica  
Co z oycy zrobił oica”.

Staszic umarł. Sto lat przemija od jego śmierci. Przebrzmiała epoka na tle której działał i tworzył ów szary, skromny ksiądz, który przez swą wyjątkową miłość Ojczyzny stał się jednym z najwybitniejszych jej synów.

Przeminęła epoka, ale nie przeminęły hasła i idee wielkiego Staszica.

Są one obecnie w społeczeństwie polskim żywotne, ze względu na ekonomiczne położenie kraju. Jednak chociaż położenie to z czasem ulegnie zmianie, nasza miłość, wdzięczność i szacunek dla świetlanej postaci wielkiego męża — patrioty nie przeminie nigdy.

Janina Śniechowska (Łomża G. Ż. M. K.).

## Sztuka w życiu.

Błędem byłoby mniemanie, że sztukę tworzą sami artyści. Współudział w istnieniu sztuki bierze całe otoczenie. Boć, pomijając już to, że sami artyści wychodzą z jego środowiska, wytwarza ono też atmosferę psychiczną, którą artyści oddychają i z niej czerpią. Podobny przykład mamy w przyrodzie: z jednej strony kwiaty, pyłek i rosa miodowa, a z drugiej pszczoły i miód. Lecz oprócz tej masy społecznej, istnieją jednostki bliżej i mocniej związane ze sztuką. Tych współudział z roli biernej przechodzi w mniej lub więcej aktywną, współczynną. Są to miłośnicy sztuki,

jeżeli zechcemy się trzymać nadal utartego określenia. Udział ich jest niezbędny, choć na inny sposób, niż działanie artystów.

To też historia sztuki mówi nam nietylko o Michałach Aniołach, Rafaelach, mówi też nam ona współrzędnie o Julianie II, Medyceuszach, Maksymiljanie i wielu innych. Zapewne artyści żyliby i bez nich, bo talent jest talentem, a iskra boża — iskrą bożą, lecz potrzebuje ona jeszcze podniet moralnych i środków materialnych. — Dobrobyt i bogactwo? Zapewne, potrzebne jest jedno i drugie, ale nie w tym stopniu, jakby się zdawać mogło. Wszakże największy dotychczas rozwój polskiej sztuki wypada na okres powstaniowy, a więc na czasy biedy, wyczerpania, niszczenia przez Moskali wszelkich wartości kulturalnych i materialnych w Polsce. Za to Ameryka, ta bogata, dławiąca się swem złotem i dostatkiem Ameryka, jeszcze nie zdobyła się na swą sztukę, zakrojoną na miarę swych ambicji i znaczenia.

Na tem polu żyje ona ciągle jeszcze Europą. W Rzymie, wraz z ginącą generacją prawdziwych, szczerych miłośników sztuki zamierała powoli wielka sztuka; chroniła się do Florencji Medyceuszów, gdzie gasnącym już płomieniem błyskała jeszcze raz po raz w dziełach dostojnych. Najdłużej trwała w Wenecji, gdzie każde rzemiosło, z woli rozmiłowanej w pięknie Signorji, podnoszone było do godności sztuki, gdzie sztuka żyła nietylko w pałacach i kościołach, ale też wyszła na ulicę. Lud wenecki potrzebował sztuki narówni z chlebem powszednim, i sam był inspiracją dla artystów. Dziś, gdy kości ich zetlały na weneckich cmentarzach, dziś chwałę ich głoszą płótna Tycjana, Veroneza i Tintoreta.

W dzisiejszej, w najaktualniejszym sensie, powojennej epoce ta chwila i ta atmosfera przedstawia się dosyć szaro i smętnie. Materializm przytłacza myśl, dusi uczucie, hamuje wszelkie szlachetniejsze porywy jednostek. Cierpkie troski dnia powszedniego bezużytecznie pożerają siły i zapał. Nadzieja stworzona wysiłkiem ducha, raz po raz blednie, jak fatamorgana. Ta chwila zaćmienia ogarnia całą Europę. Ale to pociecha zbyt nikła. — Powojenna żądza ubóstwiania pieniądza, zbytku, wygody i uciechy życia nie ogarnęła wszystkich — są miłośnicy, którzy kochają sztukę i wspierają ją.

Nie należy zapominać, że i do nas należy wszczepiać w obolałe dusze namiętność piękna, jedyną ze wszystkich namiętności, która nie przy-

tlacza, a podnosi, nie poniża, a uszlachetnia, dostarcza bezinteresownych radości i co najważniejsza, godzi nas z życiem. Bądźmy, jak owa Signorja wenecka, która poza wszystkimi swemi sprawami i troskami oddała się całkowicie namiętności sztuki, z tym dostojnym gestem, który wszystko chce widzieć i uczynić pięknem!

Szalona! krzykniecie na to niekiedy! W czasie największej zapobiegliwości o swoją przyszłość — na ławie szkolnej, namawiać do nawrotu ku „pięknemu” i sztuce, do wydawania pieniędzy na rzeczy zbędne, a kosztowne, gdy niema ich na książki?!

Na to łatwo znaleźć odpowiedź: — Żaden kraj jeszcze na sztuce nie stracił.

Sztuka w narodzie jest najrealniejszym bogactwem, najpewniejszą i najbardziej procentującą lokatą oszczędności. Podczas, gdy wykazy urzędowe głoszą nam, że do Polski z zagranicy przywieziono luksusowych artykułów spożywczych i win w roku 1923 za 130 milionów, w roku 1924 za 252 miliony, a przez sześć miesięcy roku 1925 za 368 milionów złotych, to widać, że powtórnie wraca zasada, jak za króla Sasa: „Jedz, pij i popuszczaj pasa” i że ta namiętność setki milionów wyciąga za granicę. Natomiast, kiedy polski rzeźbiarz, polskiem dętym, w polskiem kamieniu kuje pomniki polskiej chwały; gdy polski malarz, na polskiem płótnie, z polskiego lnu utkanem, polskiem pendzlam i farbami przekazuje w swych malowidłach dla polskiej publiczności ludzi i czyny, godne pamięci potomnych, wtedy

## To było wczoraj...

— Jedna para w lewo, druga w prawo! — rozległ się głos prowadzącego zabawę.

Długi wąż różnobarwnych strojów, roześmianych twarzy i skaczących w takt muzyki nóg rozdzielił się jakby za dotknięciem czarodziejskiej laski, okrażając harmonijnym dwuszeregiem salę.

— Piękne! — szepnął mimowoli. Rozkoszne tony, rozkosznego „snu” wypełniały każdy cal wolnej przestrzeni, od sufitu do głów tańczących gości. Niżej przygrywał amerek...

Sądząc po czułych uśmiechach tancerzy i jeszcze czulszych półuśmieszkach dam, po obustronnych cichych szepkach i półszepkach, wreszcie po błogiem zadowoleniu, osiadłem na twarzy każdego z tańczących, sądziłem, że... tak dobrze

na jeden grosik nie ubożeje Polska, przeciwnie zyskuje, i to nietylko duchowo, ale i materialnie.

Miłośnictwo sztuki należałoby więc tak powszechnie krzewić, jak się krzewi oświatę powszechną. Nie chcę ni atakować, ni wmawiać gwałtem swoje zdanie, w koleżanki i w kolegów, ale zastanówmy się poważnie, czy nie jest to palącą kwestją, że przez osiem lat zużycia mnóstwa pieniędzy na wiele chybionych przedsięwzięć nie pomyślano nawet o ufundowaniu galerji narodowej w grodzie stołecznym? Jedną, jedyną „Zachętą” ratuje honor Stolicy, jako galerja sztuki, a nawet jako wypożyczalnia dzieł sztuki w momentach reprezentacyjnych. Niewątpliwie wolelibyśmy mieć w Warszawie galerję obrazów z krakowskich Sukiennic, bo odbylibyśmy zwykłą „wycieczkę do Warszawy” i tanim kosztem zobaczylibyśmy i poznali dużo cennych obrazów, których znajomość pomogłaby w nauce historii i literatury.

A przyjemnie rzeczywiście jest widzieć te arcydzieła i za znajomość ich otrzymać przypadkiem dobrą ocenę.

Byłoby jednak z naszej strony bardzo brzydko, gdybyśmy tę znajomość uważali, za rzemiosło wiedzy. Nie, nam tak traktować sztuki nie wolno! Musimy spełniać życzenia malarzy i nie pojmywać sztuki, ani jako rzemiosła, lub przemysłu, a już najmniej jako zbytku. Bo sztuka zbytkiem, ani przemysłem nie jest i być nie może, równie, jak religja, lub nauka. Nie powołuję tu nikogo do stwarzania arcydzieł, bo niewiele między nami jest obdarzonych iskrą bożą, ale musimy się uczyć własnem staraniem czynić

gra jeden „amor”, jak wszyscy czterej „wróble” razem wzięci.

Koszyczek męski! — przerwał mi moje myśli i sądy głos prowadzącego zabawę. — Panie do śródeczka, jedni w prawo, drudzy w lewo! —

Spojrzałem na salę. Znikła poprzednia harmonja, znikł poważny nastrój towarzystwa.

Dwa olbrzymie zwoje żywych ciał wirowały z zawrotną szybkością w kierunku wzajemnie przeciwnym... Znów rozległ się głos wodzireja i znów posłuszne mu szeregi rozłamały się sprawnie, jak kolumna regularnego wojska; zaczęła na salę wypłynęła z ogólnego korpusu jedna para, druga, dziesiąta...

— Ogólny walc...

Szepty przechodziły w głośnie rozmowy, te zaś natychmiast przeradzały się w bardzo głośny gwar.



swoje mieszkania, szkołę i klasę — piękną, coraz piękniejszą, a znajdziemy tę rozkosz ofiary i rozkosz zadowolenia. Idźmy wzorem szlachetnych ras, do których mamy prawo się zaliczyć i ozdabiamy każdy najdrobniejszy swój sprządek, jak Wenecjanin, który zdobił każdy mostek, kołatkę u drzwi, miskę, na której jadał, nóż, którym chleb krajał.

Starajmy się rozwijać w sobie szlachetne instynkty rasy: kultu rycerstwa, kultu społecznego ładu i kultu piękna, które są ładem duszy.

Jest w Warszawie stowarzyszenie klubowe „Resursa kupiecka”, która dawno już, bodaj przed wojną, urzeczywistniła myśl ozdobienia sal.

Z kar klubowych stworzył się tam fundusz. Znalazł się wśród członków wpływowy miłośnik sztuki, który, wskazawszy innym członkom nagie ściany klubu, postawił propozycję: „Wydajmy nasze kary na dzieła sztuki, ku ozdobie sal naszych”. I stało się, jak proponował. Widzimy stąd, jak w akcji zbiorowej potrzebna jest dobra wola i zamiłowanie. Polaków nie można posądzać o skąpstwo, są raczej rozrzutnymi, niż „liczygroszami”. Nie można ich także posądzać o zupełny brak upodobań artystycznych. W znacznej mierze, jeżeli nie są, to mogliby być miłośnikami sztuki, ale to miłośnictwo jest jeszcze ciągle objawem wyjątkowym wśród ogółu, że tak powiem ozdobą, a nie potrzebą sfer inteligentnych. Miejmy nadzieję, że wkrótce zmiana nastąpi na lepsze.

— Co tam lekcje koleżanko! — mówił „płynąc” obok mojego „postoju” jakiś zagorzały „tancmajster”. — Dziś karnawał! — trzeba się bawić, bo drugi nie tak prędko nas zobaczy.

Sunęła następna para. On musiał mieć przyciasny kołnierzyk, bo szybko w otwarte usta chwycił powietrze, ona — ciasne pantofelki, co odgadłem po drzeniu nówek i niepewnem stawianiu ich w „regułę tańca”.

Zatrzymano się nagle. Wodzirej szykował jakąś nową kombinację figurową, a zmęczone pary osuszały chusteczkami swoje oblicza i liczka.

Obok toczyła się rozmowa:

Więc mówicie kolego, że pan Józio napewno nie przyjdzie — mówiła ona śląc jednocześnie tęskne spojrzenie w kierunku drzwi.

— Nie mogę ręczyć, ale zdaje mi się, że tak — usłużnie odparł zapytany.

Ank. — Kal. (Łomża. G. T. K.)

## P o r a n e k.

*Różanym światem splełnął wschód  
I wokół blaski złote śle,  
Rozjaśnia głębie ciemnych wód,  
Skąpanych w porankowej mgle.*

*Rozpłonął świat, przejasny świat  
Stutysiącem barw i cieni  
I wstaje świat, jak piękny myt,  
Wśród słonecznych łśni promieni.*

*Rozwiał się bowiem wiał z mgły,  
Gdy w nim utkwilo miljon strzał,  
Pierzchając wokół ludzkie sny,  
Gdy płynie z nieba światła wiał.*

*Zaszumił wiatr, zagadał bór,  
Tajemniczą swoją mową.  
Popłynął w niebo ptaków sznur  
W dal bezbrzeżną i różową.*

*Zaszemrał źródło, srebrzysty źródło  
Wśród olbrzymich drzewa cieni,  
Leci motyli cudny rój,  
Stutysiącem barw się mieni.*

*Rozśpiewał się, rozdzwonił się  
Cały przepiękny boży świat,  
Szczebioce ptak i w błękit mknął,  
Modli się słońcu wonny kwiat.*

*O, taki świat, różany świat \*  
Jest to młodości cudny maj,  
Gdy żadnych nieszczęść jeszcze zgrzyt  
Nie wleci w marzeń twoich kraj.*

— To znaczy jak? przyjdzie? .. Ale co mnie to w gruncie rzeczy obchodzi. Niech pan posłucha, jak cudownie grają, jestem naprawdę zachwycona. Ti, ra, ra, ra, ta, ra, ra, ra — popłynął cichy melodyjny akompaniamencik zachwyconej dziewczynki, starającej się jaknajgodniej połączyć swój głosik z wysokimi tonami skrzypiec. Przysunąłem się bardziej do ściany i uwagę swą znów mocno skupiłem na sali. Wodzirej zadługo coś kombinował nad nową figurą, pary były coraz więcej zniecierpliwione, aż wreszcie jeden ze śmielszych rozpoczął walc na własną rękę, pociągając przykładem resztę towarzystwa.

Znów zamigotał na sali drgający, żywy tłum, zagrały kolorami jasne, niebieskie, czerwone, szare, suknie pań i majestatycznie ciemne garnitury panów. Amorek grał coraz zawzięciej, „wróblowie” coraz głośniejsze.

Piotr Zuliński (Łomża. G. T. K.)

## 7-mio klasowa Szkoła Handlowa męska w Łomży.

1906 — 1917.

(Według pracy A. Drewnowskiego b. nauczyciela Szkoły Handlowej w Łomży).

(Dalszy ciąg).

Owocem tego wystąpienia było wydalenie 304 uczniów, których postępami podobnie jak i uczenie kierował „Komitet warszawski”. Strajkujący naogół postępowali solidarnie, przyczem jednak nie obyło się bez aktów sabotażu, tak względem lojalnych wobec szkoły rządowej uczniów, jak i ich rodziców.

Niewzłocznie zorganizowane zostały komplety, którymi kierował ś. p. Aleksander Chrystowski, mające na celu kontynuowanie przerwanej chwilo-wo nauki. Komplety przetrwały do czerwca 1906 roku.

Jednocześnie grono obywateli, składające później Radę Opiekuńczą, prowadziło starania o uzyskanie pozwolenia na otwarcie prywatnej polskiej szkoły. Zewolenia udzielił wreszcie minister przemysłu i handlu, reskryptem z dnia 26 czerwca 1906 r., na imię Stanisława Lutosławskiego.

Nowopowstały zakład naukowy nazwano „Szkołą Handlową” dlatego, aby uwolnić się od zwierzchnictwa Ministerjum oświaty, szkoły handlowe bowiem podlegały Ministerjum przemysłu i handlu.

Otwarcie szkoły nastąpiło z początkiem września tegoż roku.

Wyszedłem na korytarz . . .

Z pod przyległej ściany oderwało się nagle dwóch młodzieńskich uczniów.

Zauważyłem kilka złotych iskier, opadłych ze zręcznie zagaszonych papierosów, przyczem do ucha wpadły mi ostatnie wyrazy prowadzonej rozmowy.

. . . — Jak zagrają poleczkę, to ja biorę tę wyższą, w białej sukni, a ty tę drugą.

Młodzieniec, któremu przypadała w udziale „ta druga” skrzywił się dość niechętnie i chciał widocznie zaoponować energiczniej, ale nie było czasu. Dialog z moim bliższem podejściem urwał się i obaj chłopcy powędrowali na salę. Prawie równocześnie muzyka cudnym, przenikającym do głębi duszy akordem, zakończyła walc.

Momencik ciszy i . . . nagle przy wyjściu z sali zahuczał gwar zmieszanych głosów.

Według ustawy, szkoła miała dawać wykształcenie ogólne w zakresie pięciu klas niższych i handlowe — w dwu wyższych.

Przedmiotami wykładów były: religja, język polski, rosyjski, francuski, niemiecki, arytmetyka, algebra, geometria, trygonometria, fizyka, kosmografia, nauki przyrodnicze (botanika, zoologia, chemia, biologia, mineralogia i geologia), geografia powszechna i Polski, historia powszechna, Polski i Rosji, prawoznawstwo, ekonomja, arytmetyka handlowa, kaligrafja, rysunki, slöjd i gimnastyka.

Kierunek nauczania i wychowania spoczywał w rękach dyrektora, od którego uzależniono też umowy z personelem nauczycielskim. Od nauczycieli żądano tych samych kwalifikacji, jak w szkołach rządowych tego typu. Kompetencję Rady Pedagogicznej zakreslono szeroko.

Tak uczniom jak i nauczycielom nie przysługiwały żadne prawa i udogodnienia na terenie zakładów naukowych b. Cesarstwa.

Korespondencja z władzami miała być prowadzona w języku rosyjskim.

Troskę o byt materialny szkoły wzięła na siebie Rada Opiekuńcza, w skład której weszli p. p.: Cabert Edmund, Chrystowski Aleksander, Filochowski Tomasz, Lutosławski Stanisław, i Tit-

Kilkanaście osób starało się jednocześnie wydostać na korytarz przyczem jegomość w ciasnym kołnierzyku, najbardziej widać spragniony świeżego powietrza, daremnie usiłował wyrwać część swojej garderoby, przyciśniętej do odrzwia, przez przyciskaną również, korpulentną damę.

Wreszcie pierwszy szereg, wygiąwszy się do ostatecznych granic, pękł pośrodku, a na korytarz wyleciał, jak z procy modnie ufrizowany, granatowy z figury i z twarzy młodzieniec. Oswobodzony popatrzył przez chwilę błędnym wzrokiem na swoje lakierki, będące w stanie więcej niż rozpaczliwym, machinalnie dotknął lewą ręką prawego boku i ze spuszczoną głową powlókł się do bufetu.

— No — pomyślałem sobie — ten biedak długo będzie wspominał dzisiejszy bal.

Większa część gości spacerowała już po korytarzu, gdy wtem nagle i niespodzianie jęknęły



tenbrun Mieczysław. Na stanowisko kierownika szkoły powołano Józefa Alichniewicza, skład zaś Rady Pedagogicznej stanowili nauczyciele: Achenbach, Bagieński, Bańkiewicz, Czaban, d'Anjou, Dieckman, Kęsicki, Skiński, Stopa, ks. Wądołowski, Wróblewski oraz Wł. Szwajcer — jako sekretarz.

Powstała w ten sposób 7-klasowa Szkoła Handlowa męska rozpoczęła pierwszy, organizacyjny okres swego istnienia — pierwsze trzecie.

Kontyngens uczniów dopisał: ogólna ich liczba wyniosła 322, w tem 3 ewangelików i 7 żydów, tym ostatnim pozwolono świętować soboty.

W dwu klasach (I i II) otwarto oddziały równoległe, wszystkich klas było jednak tylko sześć, ponieważ do kl. 7 nie było uczniów przygotowanych.

Nauczanie odbywało się według planu, skonstruowanego przez Radę Pedagogiczną, na podstawie tła ustanowionego w Warszawie, na zjeździe przyrodników i humanistów, odbytym w r. 1906.

Szkoła mieściła się w domu p. Czarneckiego przy ulicy Długiej.

Z powodu niedostatecznych postępów pozostawiono na drugi rok 46 uczniów (14%).

Stan finansowy szkoły przedstawiał się po roku dobrze — dzięki dość znacznym ofiarom. Część społeczeństwa, zwłaszcza ziemianstwo i księża, opodatkowała się. O zdobycie funduszy drogą składek gorliwie zabiegał p. Edmund Cabert, wiceprezes i skarbnik Rady Opiekuńczej. Znany historyk, Rosjanin Worobjew — członek Akademii

skoczne tony mazura. Kilkanaście osób płci męskiej i nadobnej przerwało momentalnie spacer i zrobiwszy w tył zwrot — poszło w stronę sal.

Jestem gorącym zwolennikiem mazura, chociaż sam go nie uprawiam, to też bez namysłu podążyłem za innymi i ukazałem się na sali w momencie, kiedy jedna para z nadzwyczajną brawurą wykonywała przeróżne figury solo. Mazurzysta regularnie, co dwadzieścia sekund, z takim impetem wybijał hołubce, że aż mi w uszach dzwoniło.

Na głos wodzireja — para tańcząca poczęła wycofywać się z placu popisu, przytem zagorzały tancerz, robiąc krok — tak strasznie grzmotnął obiema nogami, że aż stojące bliżej osoby podskoczyły na centymetr w górę.

Druga para wykonała solo znacznie gorzej.

Tancerz co chwila gubił takt i wygląd miał mocno zażenowany. Ha! może to był pierwszy jego występ.

Tańczono następnie grupami, po cztery pary.

Umiejętności, podówczas sędzia pokoju w Kolnie, ofiarował nieoficjalnie — w tajemnicy — 100 rubli.

Remanentu zostało na rok następny 7003 rb. 35 kop.

Wpisy dały 18.055 rb., lecz wydatki przeniosły je o 4119 rb. 12 kop. Nadwyżkę pokryły ofiary społeczeństwa.

Wpisy były stosunkowo niewielkie: w klasie wstępnej i I — 50 rb., w II — 60 rb. w III — 70 rb., w IV — 75 rb., w V — 80 rb., w VI — 90 rb., i w VII — 100 rubli. (Od roku 1914 wpisy podwyższono o 10%).

Koszty uposażenia szkoły w ławki, tablice, meble i t. d. wyniosły 2790 rb.; na ten cel wstawiła Rada Opiekuńcza do budżetu na rok następny (1907—8) 744 rb. niezależnie od sumy 500 rubli, jaką prelimitowała na ufundowanie gabinetów: fizycznego i chemicznego, zbiorów do nauki historii naturalnej oraz biblioteki szkolnej.

Rada Opiekuńcza, uznając, iż wynajmowany wówczas lokal w domu p. Czarneckiego, jakkolwiek najlepszy z możliwych do wynajęcia, nie odpowiadał potrzebom szkoły w związku z wymaganiami higieny, rzuciła śmiałą myśl wybudowania własnego gmachu. Jak wiadomo myśl ta upadła i szkoła musiała mieścić się nadal w wynajętych lokalach, bądź to we wspomnianym wyżej — p. Czarneckiego, bądź — później — p. Kozłowskiego przy ul. Dwornej.

Jegośność w ciasnym kołnierzyku zwracał na siebie uwagę częstem i bardzo udatnem zginaniem kolana przed tancerką.

Wyraz twarzy miał przytem tak grobowo-smutny, jakby się conajmniej oświadczał.

Skończył się mazur, a po dziesięć minutów intermezzo zahulała na sali polka. Porwany ogólnym zapałem puściłem się w tany. Tańczono bardzo długo. Miałem wrażenie, że pomiędzy muzyką, a gośćmi powstało coś w rodzaju milczącego zakładu — „kto dłużej wytrzyma”.

Tancerzom mdlały ramiona, tancerkom świat cały w oczętach kręcił się i skakał, nikt atoli nie opuszczał stanowiska.

Wreszcie muzykantom palce odmówiły posłuszeństwa i w jednej chwili instrumenty zamilkły. Podziękowałem uprzejmie swej partnerce, która heroicznie dotrzymywała mi towarzystwa i z maleńkiem ociąganiem się powędrowałem do domu . . .

Ig.

Przez dłuższy czas łudzono się nadzieją, że szkoła otrzyma prawa. Kiedy jednak przekonało się, iż do tego nie dojdzie, mniej uświadomieni narodowo rodzice odbierali swe dzieci, by umieścić je w szkołach rządowych — częstokroć nawet w Rosji. Byli i tacy, którzy rzekomo posyłał swych synów za granicę — do byłego zaboru austriackiego. Okazało się jednak, że młodzieńcy owi uczęszczali do gimnazjów w Rosji a tylko w czasie wakacji paradowali w Łomży w czapkach szkół galicyjskich.

(D. c. n.)

### Jerzy Korwin (Łomża. G. M. X. P. S.) Purpurowe kwiaty.

*Umarły już me kwiaty ciche, cudne kwiaty —  
Otrute tchem śmiertelnym, co przez pola wionie...  
Gdzieś w dali kona słońce! Gasną zór szkarłatny  
Objęte ciszą śmierci... W mgieł pomroce tonie  
Starganych snów przedziwo — purpurowe kwiaty.  
Śmierć zacieżyła na nich przekleństwem zraty.  
Kładąc rękę upiorną na omdlałym tonie,  
I odarła z szat barwnych — strula moje kwiaty,  
W które niegdyś wieńczyłem ukochanej skronie:  
W te ciche, cudne kwiaty, purpurowe kwiaty.*

### Jan Lazur (Grajewo. G. K. M. K.) Anioł Pański.

W mrocznej ciemnicy na wynędzniałym tapczanie leżał starzec. Dogorywał już . . . Światło woskowej świecy, kładło się po jego twarzy, poranej brózdami, złotymi plamami, siwy włos spływał mu po skroni jak drogocenne pasemka srebrzystej przędzy i lśnił się w świetle świecy tysiącem błędnych ogników.

Długa siwa broda stała się po zapadłych piersiach, w których gasło już życie. Przy tapczanie siedział pochylony chłopczyna i szlochał, ukrywając twarz w dłoniach. W pokoju było głucho, strasznie . . . Jakieś cienie tłukły się po ścianach, jakieś szepty dochodziły z kątów izby.

Grobową tę ciszę przerywał jeno słaby oddech starca i głośniejszy nieco od niego płacz chłopięcia.

Już dogasać poczęła świeca, już północ zbliżała się, a w pokoju nic się nie zmieniło. Tylko chłopczyna pochylił się bardziej nad tapczanem

i w niemej boleści znieruchomiał — sen wziął górę nad cierpieniem jego i uciszył mu rozżalone serduszko . . .

Ręce starca, spoczywające na wytartej kołdrze poruszyły się lekko, z piersi wydostał się jakiś niedosłyszalny szept, w oczach zamigotały zmętniałe blaski . . . Coś zdawał się dostrzegać przed sobą, bo wyciągnął drżące ręce, zapłonął cały i oniemiał jakby w przedśmiertnej grozie.

Chciał unieść się — iść gdzieś widocznie . . . usta szeptały coś cicho. I dziwnie wyglądał starzec w tej pozycji. Zdawało się, że to duch jakiś — nie człowiek spoczywa na łożu. Wzrok starca palił się nerwowo, ręce szukały czegoś w powietrzu przed sobą, a nie mogąc znaleźć . . . uchwycić . . . trzepotały w przestrzeni jak skrzydła podstrzelonego ptaka. Oczy rozwarły się bardziej i spoczęły na chłopcu, a w spojrzeniu tem odmalował się jakby przestach . . . a może, to tylko gorzcy tak mu w piersi wezbrała.

— Wszyscy odeszli . . . wszyscy — szeptał smutnie — i ten nawet usnął: Boże! Boże! zawołał naraz głośno i tak strasznie, że chłopczyna zerwał się nagle przerażony — choć śpiący jeszcze. Przecierał zawzięcie oczy, ale gdy przyjrzał się lepiej starcowi, zdjął go niewymowny lęk i żal.

— Dziadziu, co tobie? — pytał drżąc cały — dziadziu, powiedz, powiedz!

Ale starzec leżał cicho jak przedtem i tylko pierś falowała mu ciężko, a z oczu spłynęły dwie duże łzy . . .

Już blade światło zaglądać poczęło w okna izdebki. Blade dogasające gwiazdy. Naraz w tą ranną ciszę wiosenną wdarły się odgłosy dzwonów.

— Co to? Co to? czyżby to już tak późno było? zawołał zdziwiony chłopczyna, zmierzając ku oknu.

A dźwięk dzwonów potężniał, huczał, to cichł i kwilił — to znów jęczał żałośnie . . .

Uniósł się starzec zdziwiony i wsłuchał chciwie w śpizowe echa rozmodlonych dzwonów, uniósł się i uśmiechnął radośnie, anielsko . . .

— To dla mnie . . . to dla mnie dzwonią aniołowie.

— Co dziadzio mówi? — spytał chłopczyna, zbliżając się od okna do starca.

— Cyt, Jasiu! . . . słuchaj jak grają . . .

— To dzwonią gdzieś dziadziu . . . pewnie na Anioł Pański.

— Nie, nie! to grają aniołowie — otwórz okno . . .



Jasio poszedł posłusznie i otworzył stare okienko ledwie wiszące na zardzewiałych zawiasach. Do izdebki wpadły teraz całe akordy dźwięków.

Ustały wycia wichrów, pogasty gwiazdy i cała natura zamarła na moment.

A dzwony wciąż biły, i niosły się echem po gajach, po dolinach, po wyżynach niebios, łączyły się w modlitewne sploty łkań sierocych, rozdzierały się i cichły, ginęły w dali i znów wracały, znów rosły, zlewały się w jeden głos jęczący, błagalny, i wpadały przez okno do izby.

— Jasiu, a gdzie Wacka?

— Śpi jeszcze . . .

— A ty czemu nie spałeś? . . .

— Ja? . . . a . . . bo mi się nie chciało . . .

— A nie boisz ty się niczego?

— Nie, dziadziu! tylko mi ciebie żal okrutnie . . .

— Nie trzeba tak mówić Jasiu, ja wrócę jeszcze . . .

— A kiedy dziadziu?

— Dowiesz się wkrótce, teraz nie powiem, ja idę do twojej mamy . . . teraz uklękni i módl się za nią i za mnie i . . . za Wackę . . . mnie już ciężko, coś dusi w gardle o! o! — patrz! patrz! — zawołał nagle — patrz Jasiu, tam . . . tam . . . czy widzisz?

— Gdzie dziadziu? tam? tam? —

Ale dziadzio już nic nie odpowiedział.

Opadł na posłanie i ucichł . . .

Tylko oczyma wpatrywał się jeszcze w okno i chciwie łowił milknące odgłosy dzwonów.

Jaś spojrzał na konającego dziadka i zląkł się . . . W jego oczach dojrzał coś tak strasznego, że zdjęła go niewymowna trwoga, zerwał się ze stołka, i pochylił nad dogorywającym . . .

— Dziadziu! dziadziu! Ja się boję! dziadziu, nie odchodź!

Usłyszał widać starzec ten głos wnuczka ukochanego i ustami poruszył lekko . . . niewyraźnie . . .

— Ja wrócę . . . Jasiu . . . ja wrócę . . .

Na wschodzie krwawiły się zorze . . . lśniły żywe szkarłaty, wśród blasku wschodzącego słońca wstawał wiosenny — majowy dzień . . .

T. Kornacki. (Ostrołęka. G. St. L.)

## Nowy pamiętnik cyklisty.

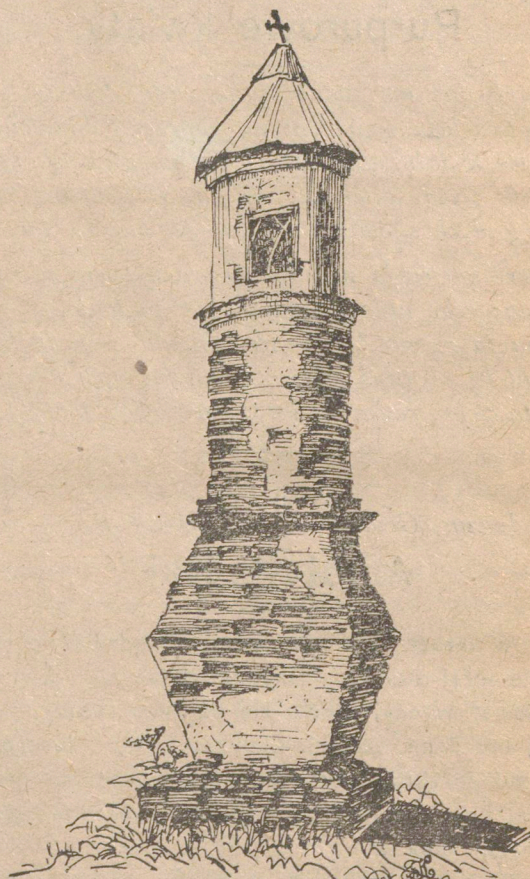
Pobudzony narzekaniami profesorów na zaśniedziałość młodzieży w naszych czasach — jakby dawniej lepiej bywało — obejrzałem pewne-

go dnia w początkach lipca mą, podziw wzbudzającą w nieświadomym rzeczy, machine, zwaną pospolicie rowerem i postanowiłem wyruszyć na wólcę po Polsce.

O, bo rower ten to istotnie machina, ciężka wprawdzie, lecz mocna (nic dziwnego, wszak musi dźwigać poważną personę).

I nie zawiodłem się na niej!

Pomimo opłakanego stanu dróg, który rozczulenie, a raczej żal, wzbudzał za okolicami łomżyńskimi i nasuwał tęskne deklamacje: „Cudze chwalicie, swego nie znacie”, tłukłem się po kamieniach, po wybojach, po szosach z kłoców drewnianych, a maszyna trwała, trwała, trwała . . .



Kapliczka przydrożna, wieś Bogale, pow. Przasnyski.

I pokochałem ją wtedy, a nawet stałem się zazdrosnym, pierwszy raz w życiu, gdy w Krakowie stróż bezpieczeństwa publicznego patrzyli na nią pożądliwym okiem, bo pozwolenia na prawo jazdy w większych miastach nie miałem.

O zbieraniu i porządkowaniu finansów na wólcę mówić nie będę, gdyż to mało ciekawe. Wspomnę jednak, że chociaż nie ukrywałem zbyt „światła pod korcem”, to jest

mych zamiarów, wcale nie pożegnano mnie w mem rodzinnem mieście bankietem, wcale nie wyłonił się komitet pożegnalny, za co mówiąc nawiasem, chowam w sercu wieczną urazę; płakało zato niebo nad tą czarną niewdzięcznością strugami deszczu, grzmiało groźbą nad miasteczkiem, a tylko słońce, po całodziennym znoju na spoczynek śpiące, mrugało zachęcająco i znacząco okiem, w którym wyczytałem obietnicę . . . pogody.

Wólcę nie miała być bezcelową. Trzeba bowiem wiedzieć, że z powołania lubię nosić z sobą papier i ołówek, a gdybym się nie krępował, to rzekłbym, że należę nawet, jedynie w przekonaniach, do starszego pokolenia malarzy, którzy nosili długie włosy w artystycznym nieładzie, brody nie golili i nigdy nie mieli pieniędzy.

Prawda, że zaskakujący konserwatyzm w tak młodym człowieku!

Ten to konserwatyzm prawdopodobnie sprawił, że zacząłem gorliwie studjować, rysować i gromadzić w swej tece kapliczki, krzyże i figury przydrożne, rozrzucone w przasnyskim i ciechanowskim.

Są to piękne, ginące bezpowrotnie, okazy sztuki ludowej. Jeżeli nie stanie się cud i ludzie „kulturalni” nie zrozumieją, że krzewienie cywilizacji polega nie na niszczeniu, lecz raczej na ochronie i poszanowaniu zabytków przeszłości, to jeszcze my, młodzi, na własne oczy ujrzemy sztukę ludową pogrzebaną na wieki i odczujemy, po niewczasie niestety, jej brak zupełny.

## Wychowanie fizyczne.

Jan Łada. (Łomża. G. M. X. P. S.)

### „QUO USQUE TANDEM“ . . . ?

Jeszcze śnieg kryje pola, jeszcze ziemia skuta mrozem, lecz już wiosna coraz bliższa, bliższa z każdym dniem.

W niejednej głowie już się marzy ten wylot orlim pędem z zimowego gniazda już mającą w wizjach wyobraźni widoki runi zielonej, pól, lasów . . . boiska . . .

I tych bodaj że jest większość. I mimowoli przy myśleniu o tem nasuwa się kilka uwag, może refleksyj, zaiste, że wszechmiar na czasie.

Faktem jest, iż dzisiejsze nasze pokolenie, miast rość w siły i zdrowie — karłowacieje, zamiera i to jest smutne ale prawdziwe memento. Składa się na to szereg czynników, natury tak

Nieprzebrane bogactwa można znaleźć w sztuce ludowej!

Do niej w krytycznej chwili po natchnieniu zwracają się artyści, aby, niby przez transfuzję krwi, uchronić się przed wyczerpaniem, przed zgrzybiałością. I jestem pewny, że gdyby znalazł się jakiś głos wołający na puszczy (Kurpiowskiej) o ratowanie owej niewyczerpanej skarbnicy motywów i co ważniejsza zdążył ją uratować, zasłużyłby na wdzięczność potomnych.

Tymczasem . . . . .

Tymczasem zjeżdżam po błotnistej szosie do Ciechanowa, siedziby książąt na Mazowszu.

Hej, gdzie te czasy

Jedyny świadek dawnej, książęcej przeszłości — to zamek ugrzęzły w torfiastym gruncie, zamek — trup, syplący się w gruzy, o dwóch potężnych basztach, zapatrzonych w fale leniwej rzeczki, dopływu Wkry. Wieki płynące wolno, jak fale u podnóża zamczyska, zatarły wybitne jego cechy stylowe. Z pozostałości jednak widać, że zbudowano je w czasach, kiedy wzgląd na pożytek ceniono wyżej, niż smak artystyczny.

Naturalnie, że zamek kilku pociągnięciami pendzla, przeszedł na moją własność. Malowałem go w oryginalnem położeniu: w błocie po kostki i w arkadyjskim towarzystwie, niestety, samych tylko pasterzy i pasterek, mimo pilnego wypatrywania, nie spostrzegłem.

A szkoda!

(D. c. n.)

różnorodnej, iż poszczególne ich rozpatrywanie nie miałyby racji bytu, choćby ze względu na cele tego artykułu. A więc, jeżeli wiemy, iż źle jest, jeżeli rozumiemy, że ten brak reagowania czynnego na naszą bolączkę prowadzi nas do niezbyt wesoło usposabiających widoków na przyszłość — to czy ratunkiem trwanie nadal w błogiej atmosferze cieplarnianej naszego społeczeństwa, w której, powiedzmy śmiało, dusimy się . . . Chyba nie! bo być przeświadczonym o błędnej drodze i brnąć nią dalej — to równa się doprawdy szaleństwu.

Jak radzili na to nasi zachodni sąsiedzi, jak postępują obecnie? O tem wiemy dobrze, aż nadto dobrze i znamy ich system niezawodny. Siła fizyczna jednostek daje państwu siłę moralną obywateli. Obie te wartości dopełniają się wzajemnie.



Ocenili to dobrze i rozważyli, a co ważniejsze wprowadzili w czyn Amerykanie, Anglicy, narody północne Europy i t. d. Ich tężyźnie, na każdym polu życia społecznego przyświeca najjaśniej owo poczucie swej siły fizycznej. To ich reklamuje lepiej, niż niejeden sukces na forum politycznym. Dla przykładu, pozwolą czytelnicy, iż przytoczę autentyczny fakt. Gdy Finlandja starała się o zdobycie pożyczki w Stanach Zjednoczonych, myślicie, że otrzymanie jej stało się udziałem i zasługą dyplomatów tego kraju? Bynajmniej!... Więc cóż? Oto przedstawiciel amerykański, traktujący w tej kwestji, tak się wyraził: „Możemy bez zastrzeżeń udzielić wam pożyczki, gdyż naród, który wydał takiego Nurmi'ego i Ritolę zasługuje na uznanie i daje nam dostateczną gwarancję”.

— Tyle, zagranica... A co my? Z bólem cisną się na myśl słowa znanego refrenu: „U nas inaczej, inaczej, inaczej”...

Sport, który zagranicą stanął w szeregu przedmiotów szkolnych, jako „primus inter pares”, w Polsce zaledwie znajduje się „in statu nascendi”. I dziwić się nie można i nie należy tym tłumom nieoświeconym, ale smutnym doprawdy objawem jest już, gdy widzisz to macosze traktowanie sportu, bez względu na jakość u osób inteligentnych, lub za takowe chcących uchodzić, u ludzi bądź co bądź oświeconych, od których raczej należałoby się spodziewać poparcia. Ten indyferentyzm w kwestji tak palącej da się tylko wytłumaczyć niezrozumieniem, lub brakiem chęci do takowego. A te szeregi i kadry najmłodszych tracą na tem bezpowrotnie. Już dziś młodzież się rwie, samorzutnie organizuje się w Koła, mające na celu nie co innego, a właśnie ten pogardzony przez wielu — „sport”. Niestety! — nie zawsze za wydatnem poparciem czynników, skądinąd miarodajnych i od których należałoby oczekiwać choć słów uznania dla tych poczyną. (Nigdy czynienia wstrętów, jak się to zdarza). Wyrazem namacalnym tego pędu, jest świeżo chociażby, powstanie „Uczniowskiego Koła Sportowego” („U. K. S.”) przy Gimnazjum X. P. Skargi, które grupuje w sobie obecnie już około 40 członków. Podobnie w innych zakładach naukowych. A te setki całe niezseregowanych, chodzących jak się mówi „luzem”. O czem to świadczy? W każdym bądź razie nie o tem, że sport działa zgubnie. Ci wszyscy wierzą zasadzie „w zdrowem ciele — zdrowy duch” i w myśl jej, wierzą, układać będą swój stosunek do życia, szkoły i samych siebie szczególnie. Tylko dla tych, którzy nie chcą tego zrozumieć,

nic nie mówią, owe jednostki roześmianych weselem „urwipołciów”, kąpiących z zapalem piłkę, na byle kawałku wolnego placu, tylko dla laika zwie się zmarnowaniem czasu uganianie się na boisku lub torze. (Wielu wolałoby przewalać się na ulicy). W tych warunkach nazwanie sportu luksusem, lub rozrywką popołudniową świadczy tylko o strasznie ograniczonej inteligencji takiego osobnika. Owszem, sport jako taki w zasadzie swej jest z wielu względów i rozrywką, lecz wtłaczanie tego pojęcia w ciasne ramy takiego określenia jest szaleństwem. Wróćmy jednak do zasadniczego tematu. Te masy młodzieży, szukając uporczywie, za własnym impulsem, ujęcia do wyładowania swej młodzieńczej energii znalazły je w postaci sportu i to jest „signum temporis”. Sprzeciwy ze strony starszych nic temu nie zaradzą, powtarzamy — to jest objaw odprężenia zaskorupiałej w bezwładzie duszy i ciała społeczeństwa i objaw bezwzględnie zdrowy. Tak! To nie wymysł piszącego. O nie! Przytoczone myśli — to tylko garść spostrzeżeń, zaobserwowanych mimochodem, a mimowolnie cisnących się pod pióro. Każdy zresztą jest ich świadkiem, niemal codziennie i sam je osądzić może.

Bo nie łudźmy się!... Droga inspektowej vegetacji, wycisnęła swe niezatarte na długo — piętno, na naszym ludzkim materiale. Mogła ona być wystarczającą w niewoli, gdy Polak niewiele myślał o kulcie rozwoju cielesnego, zajęty myślą wyzwolenia. Lecz teraz czasy się zmieniły i nie zapominajmy, że nadszedł czas pracy nad dorównaniem na każdym polu narodom Zachodu.

Placówką jedną z licznych, a nadzwyczaj wdzięczną i niesłychanie ważną jest problem wyrobienia fizycznego społeczeństwa, a to jest czułym sejsmografem jego wartości bezwzględnej.

Jeżeli zaś my mamy o tem stanowić, zaczynamy od siebie i prowadźmy ją konsekwentnie i z zamiłowaniem.

## K r o n i k a.

**ŁOMŻA. Z Gimnazjum Żeńskiego im. Marji Konopnickiej.** Działalność gmin samorządów klasowych w ostatnich dwóch miesiącach ograniczała się do udzielania koleżankom wskazówek o zachowaniu się poza szkołą; a więc na wieczorkach karnawałowych, w domu i na ulicy, przestrzegania regulaminu szkolnego i czystości, jako czynnika zdrowia. Z końcem 1-go lutego zarządy

gminne dokonały nowych wyborów w tym celu, aby szersze koła koleżanek zapoznawały się z prowadzeniem gmin klasowych i aby się zaprawiały do ich prowadzenia.

**Samopomoc koleżeńska** udzieliła korepetycji dwu niemożnym koleżankom i wskazała trzy korepetycje uczennicom klasy VII. Była w projekcie loteria fantowa w celu zdobycia funduszy na pomoc materialną, ale z wielu powodów nie doszła do skutku.

**W dziale oświatowym** narazie panuje zastój, bo ucz. kl. 8 których tu było najwięcej nie mogą pracować tak, jak na początku roku szkolnego, gdyż przygotowują się do matury. Tylko koło krajoznawcze nadal prowadzi intensywną pracę i stara się o podniesienie i zaopatrzenie gabinetu geograficznego w potrzebne tablice statystyczne. Również i czytelnia szkolna stoi na wysokości swego zdania, pisma przychodzą regularnie i cieszą się powodzeniem wśród uczennic. Od marca godziny przebywania w czytelni będą przedłużone.

**Dział gospodarczy** spełnia należycie swoje obowiązki. Sklep w ostatnich dwóch miesiącach zarobił 56 zł., materiału ma na sumę 791 zł. 46 gr. Warsztaty introligatorski i zabawkarski funkcjonują zupełnie dobrze. Introligatornia oprawia 20 książek do biblioteki szkolnej; zabawkarski robi dziecinne zabawki, aksamitne, wypychane.

**Koło malarek** z powodu krótkich i ciemnych dni w styczniu i lutym miało tylko 3 zebrania, na których członkinie kończyły poprzednio zaczęte kopje z widoków Rapackiego i Wąsowicza. Przygotowywały również do malowania plafon do przystrojenia auli. Treść plafonu jest następująca: w środku biały orzeł z rozpiętymi skrzydłami, a po bokach po kilka symbolicznych postaci, mających wyrażać przedmioty nauki: matematykę, muzykę, malarstwo, astronomję, geografję, i t. d. Pod każdą z wymalowanych postaci wykonawczyni jej złoży swój podpis.

**„Koło muzyczne”** 8-I-1926 r. odegrało przedstawienie w szkolnym teatryku, z którego dochód w sumie 300 zł. został przeznaczony na odbudowanie estrady w celu polepszenia aukustyki. W tym miesiącu VII klasa miała odegrać „Sen nocy letniej” Szekspira, ale z powodu choroby p. profesora — reżysera próby zostały przerwane i przedstawienie odbędzie się już na przebudowanej scenie, ale już w kwietniu.

**W marcu, 6,** dzięki staraniu p. dyrektora Sokorskiego i prof. Witczaka odbędzie się w na-

szem gimnazjum koncert głośnej w Warszawie pieśniarki p. Argasińskiej przy akompaniamencie profesora Lefeldta. Całkowity dochód z koncertu, jak również część dochodu z przedstawienia „Sen nocy letniej”, przeznacza się na lampę kwarcową, która zostanie kupiona na własność dla gimnazjum, aby chore, anemiczne, zagrożone gruźlicą uczennice mogły korzystać z niej na miejscu.

**ŁOMŻA. Gimnazjum państwowe męskie im. T. Kościuszki. Koło humanistów im. St. Żeromskiego.** Po dłuższej przerwie z powodu świąt Bożego Narodzenia praca w Kole znów się ożywiła.

Dnia 24-I-26, na ósmym z rzędu zebraniu w tym roku szkolnym, kol. Stroiński (7 a) wygłosił referat p.t. „Chopin jako wieszcz muzyki polskiej”. Dyskusja niezmiernie ożywiona, nieodpowiadająca jednak tematowi referatu. Na zakończenie zebrania kol. Prelegent wykonał kilka utworów muzycznych Chopina.

Dnia 7-II, po sprawozdaniu z działalności Koła w pierwszym półroczu przystąpiono do wyborów nowego zarządu w skład którego weszli kol. Sokorski (8 b) jako prezes, kol. Woydełko (8 b) — wiceprezes i kol. Dobkowski (7 a) — sekretarz.

Następnie kol. Kurcysz (8 b) wygłosił referat p. t. „Kilka uwag o poemacie St. Żeromskiego — Powieść o Udałym Walgierzu”.

W dyskusji, oprócz prezesa, zabierali głos i inni koledzy.

Dnia 21. II zebranie było poświęcone referatowi kol. Sokorskiego, pod tytułem „Trzy Ody do Młodości (Mickiewicza, Asnyka, Żeromskiego) jako wyraz dążeń trzech epok”.

W dyskusji zabierali głos koledzy Kurcysz i Kalinowski.

Na zebraniu, bardzo liczne, było wielu gości.

**Sodalicia marjańska** uczniów gimnazjum państwowego im. T. Kościuszki w Łomży, pod wezwaniem św. Kazimierza, wznowiła swoją działalność z początkiem roku szkolnego 1925/26. Obecnie liczy członków 66. Na czele Sodalicii stoi ks. Moderator Józef Perkowski wraz z zarządem: Gorzoch Leon — prezes, Ładyżyński Aleksander — wice-prezes, Walecki Mieczysław — skarbnik i Wandel Wojciech — sekretarz. Zebrania ogólnę członków Sodalicii odbywają się w każdą trzecią niedzielę miesiąca, poprzedzane zwykle, zebraniem zarządu.



Na zebraniu ogólnem bywa wygłaszany referat, a następnie załatwia się sprawy, dotyczące organizacji.

Zebrania kończymy odśpiewaniem hymnu sodalicyjnego „Błękitne rozwińmy sztandary”.

Oprócz zebrań odbywamy wspólne miesięczne nabożeństwa, połączone z adoracją Najśw. Sakr.

Te wspólne nasze zebrania i nabożeństwa zacieśniają węzły naszej przyjaźni i podnoszą w nas ducha religijnego. Od początku roku szkolnego odbyliśmy siedem zebrań ogólnych i siedem wspólnych nabożeństw.

Aby wszystkim członkom umożliwić branie czynnego udziału w pracy Sodalicii, podzielono Sodalicję na cztery sekcje: apologetyczną (odczytową), zadaniem której jest przygotować odczyt na każde zebranie ogólne; śpiewaczą czyli chór Sodalicyjny; eucharystyczną, która urządza adoracje Najśw. Sakramentu, oraz zajmuje się sprawami spowiedzi i Komunii Św., wreszcie różańcową.

Pozatem Sodalicja posiada swoją bibliotekę, prowadzoną przez bibliotekarza sod. Koskę, oraz prenumeruje pisma „Pod Znakiem Marji”, „Rycerz Niepokalanej” i „Postaniec serca Jezusowego”.

**Koło Dramatyczne** zmieniło w II-giem półroczu zarząd, do którego weszli koledzy: Parowski Tadeusz (7 a) — prezes, Stroiński Marjan (7 a) — vice prezes, Malinowski Tomasz (7 a) — gospodarz, Łacki Wacław (7 b) — sekretarz i Walędziak Jan (7 a) — skarbnik.

**Koło Sportowe.** Z początkiem roku szkolnego rozpoczęło swą działalność Koło Sportowe.

Na I walnem zgromadzeniu członków uchwalono:

- 1) Aby, zanim zostaną wyćwiczone nowe zastępy instruktorów, dalsze kierownictwo Kołem powierzyć staremu Zarządowi.
- 2) Przeprowadzono podział na 2 oddziały. Dowódcą I-ego został kol. A. Kalinowski, II-go W. Prusiński.
- 3) Ponadto powierzono prezesowi A. Kalinowskiemu, jako naczelnemu Instruktorowi, wyćwiczenie nowych plutonowych.

W przeciągu więc kilku miesięcy odbywały się wieczorem na sali gimnastycznej ćwiczenia; przygotowywano się do popisu.

Po częściowem spełnieniu swojego zadania przez stary Zarząd, zwołano w II półroczu ogólne zebranie członków i w obecności opiekuna Koła i kierownika Wychowania Fizycznego p. prof. Dworskiego, wybrano nowy Zarząd:

Prezes: Witold Prusiński.

Vice-prezes: Marjan Zarzecki.

Skarbnik i Sekretarz: Stanisław Kulesza.

Komisja Rewizyjna { 1) P. Lewandowski.  
2) J. Perzanowski.  
3) J. Krassowski.

**GRAJEWO. Gimnazjum koed. im. M Kopernika.** Dnia 17 Stycznia obchodziło gimnazjum nasze setną rocznicę zgonu wielkiego działacza społecznego St. Staszica.

Ku uczczeniu nieśmiertelnych jego zasług urządzona została staraniem kółka literacko — naukowego uroczysta akademja składająca się z przemówienia wstępnego, wygłoszonego przez p. prof. historii Pilitowskiego oraz odczytu koleżanki A. Zaleskiej, która zwróciła główną uwagę na niestrudzoną pracę i bezgraniczne poświęcenie Staszica.

Na zakończenie uczniowie kl. IV odegrali dwuaktówkę pod tyt: „W chacie wielkopolskiej”. Wieczór urozmaicony był śpiewami gimnazjalnego chóru.

Staraniem „Koła literackiego” odbył się, w dniu 24 stycznia 1926 r. uroczysty wieczór dla uczczenia pamięci Stefana Żeromskiego. Uczeń kl. VIII-ej Stanisław Piekarczyk w bardzo starannie opracowanym referacie przedstawił nam życie i twórczość autora „Popiołów”. Następnie odczytano kilka fragmentów z dzieł Żeromskiego.

Wieczór zakończono odśpiewaniem „Roty” Marji Konopnickiej.

**Dnia 2 I utego** o godzinie 5-ej p. p. odbyła się staraniem Koła Literacko - Naukowego naszego Zakładu Akademja ku czci nieśmiertelnego twórcy „Chłopów”.

Na całość złożyły się śpiewy chóru, odczyt kol. Dziekońskiego i odczytanie fragmentów z dzieł Reymonta.

Odczyt poprzedzony został przemówieniem p. prof. Wielogórskiej.

Kolega Dziekoński z zadania swego wywiązał się doskonale, jego odczyt wskrzesił niejako w sercach słuchaczy tę postać umarłą przedwcześnie, ale nieśmiertelną.

Akademja, aczkolwiek nie wypadła imponująco wywarła jednak ogromne wrażenie na wszystkich, szkoda tylko, że nasi rodzice niezbyt licznie na nią przybyli.

**OSTROŁĘKA. Gimnazjum Państwowe im. kr. St. Leszczyńskiego.** Po manji organizacyjnej, która stworzyła aż 19 kółek i kółeczek,

nastąpiło otrzeźwienie i unormowanie życia młodzieży w ramach kilku stowarzyszeń.

Bardzo ruchliwem okazało się koło sportowe, a raczej tylko sekcja piłki nożnej, uprawianej z wielkiem zamiłowaniem bez względu na warunki atmosferyczne. Wyśiłki te zostały uwieńczone dość pomyślnymi wynikami, mimo szczyrb, które w barwach drużyny uczyniła matura. Koło to

posiada ogrodzone własne boisko, a co ważniejsze niewyczerpany zapas dobrych chęci, dzięki którym prawdopodobnie rozszerzy zakres swych zainteresowań sportowych.

Koło dramatyczne posiada ustaloną reputację, a nawet kilkakrotnie „mierzyło siły na zamiary” wystawiając II i III część „Dziadów” i „Rycerza” Arystofanesa. Arystofanesa, o ile mi wiadomo,



**Drużyna piłki nożnej Gimn. im. St. L. w Ostrołęce.** Stoją: (od lewej strony) Maliszewski (kapitan), Epszejn, Brzeziński, Ciszkowski, F. Milewski, Płocharski, Sarnowski, T. Milewski, Porowski. Siedzą: Mierzejewski, Ciszkowski (bramkarz), Jaworski.

wystawiano tylko w jednej z warszawskich szkół, urządzając zarazem serję odczytów na temat starożytności. Ostatnio staraniem „Koła” odbyła się uroczystość bolesławowska, w którą włożono wiele pracy i czasu. Niestety, nie posiadamy w literaturze utworu dramatycznego, któryby można było wystawić w tak uroczystym dla nas dniu, przeto trzeba się było zadowolić lichotą, przyslaną z Poznania przez Komitet, popierający urządzenie obchodów ku czci wielkiego Budowniczego Polski. O zamiarach „Koła” nie trzeba mówić przed czasem.

Dzięki zabiegom ks. Prefekta istnieje koło „Odrodzenie”, które rozwija się wprawdzie powoli ale systematycznie, dążąc do uświadomienia religijnego młodzieży i podniesienia poziomu moralnego, czego paląca potrzeba daje się odczuwać w obecnych dzikich, powojennych czasach.

Benjaminkiem jest „Koło Pracy nad Literaturą”, które, krom zagadnień literackich, zajmuje się sztukami pięknymi, a ostatnimi czasy, szczególnie cechami budownictwa polskiego, na podstawie zabytków, rozrzuconych po kraju.

Koło pracowało także nad pogłębieniem wiadomości z zakresu walk romantyków z klasykami oraz nad klasycznymi przepisami wymowy na podstawie retorycznych dzieł Cyserona.

Koło pomagało przy urządzeniu wieczoru staszycowskiego, który treściowo wypadł doskonale, zato kasowo przyniósł deficyt. Warto wspomnieć, że była to tylko uroczystość zorganizowana dla młodzieży, gdyż starsze społeczeństwo pogniwowało się na Staszica i nie uczciło go wcale.

Obecnie Koło pracuje nad urządzeniem uroczystości ku czci Żeromskiego i Reymonta.

**ZAMBRÓW Gimnazjum Koedukacyjne.** Przesilenie ekonomiczne, które przeżywa cały kraj, bardziej może niż gdzieindziej dało się odczuć w naszej szkole.

Zambrów — miasteczko o charakterze prawie wioski, nie ma wszelkiego rodzaju mętów wielkomiejskich, ale zato daleko leży od środowiska kulturalnego.

Te okoliczności zmusiły wprost nas do ściślejszego współżycia, by sprostać zadaniom szkoły.



Naczelną organizacją w naszym „społeczeństwie” jest „Bratnia Pomoc”, która w miarę możliwości czuwa nad stanem materialnym i duchowym uczennic i uczniów, oraz reguluje prace innych organizacji na terenie szkoły. Przy „Bratniej Pomocy” istnieje sąd koleżeński.

Najstarszą organizacją jest harcerstwo, które dość pomyślnie rozwija się. Istnieją dwie drużyny: I męska im. ks. J. Poniatowskiego i I żeńska im. E. Plater.

Najbardziej może intensywnie i z największym pożytkiem dla szkoły pracuje „Koło Literackie”.

Celem jego jest pogłębianie pracy szkolnej, wyrobienie zyciowe — wyrobienie towarzyskie. Zebrania odbywają się w każdą niedzielę po mszy uczniowskiej. Praca polega na czytaniu dzieł pisarzy polskich i obcych, wygłaszaniu referatów z każdego przeczytanego dzieła i dyskusji.

Prócz tego bywają odczytywane od czasu do czasu, referaty aktualne — moralno obyczajowe i t. p.

„Koło” prenumeruje kilka pism dla młodzieży i utrzymuje czytelnię.

W każdą sobotę urządzone są wieczorki (nie „tańcówki”) — czytanie pism, gry umysłowe, zabawy towarzyskie.

W bieżącym roku szkolnym „Koło” urządziło nadzwyczaj pięknie obchód listopadowy wraz z wspomnieniem pośmiertnym o St. Żeromskim. Odegrane: „Dzwon” Glińskiego, fragment z „Warszawianki” Wyspiańskiego, oraz śpiewy i deklamacje, wywołały podniosły nastrój. Pięknym był również obchód styczniowy.

Prócz tego staraniem „Koła” odegrano w dniu imienin ks. Dyrektora „Śluby Panieńskie” Fredry. Ogólne wrażenie bardzo dobre.

„Koło” wydaje pisemko pod tytułem „Ognisko”, które jest odbiciem życia wewnętrznego szkoły. Nieśmiało jeszcze jest ono, ale niektóre numery są wcale dobre.

### Z komitetu redakcyjnego.

Komitet redakcyjny powiększył się o czterech nowych członków, przedstawicieli gimn. męskiego im. ks. Piotra Skargi. W skład komitetu weszli koledzy: Gąsowski Jerzy, Dworakowski Ignacy, Łada Jan i Werner Kazimierz.

### Od Administracji.

Uprzejmie prosimy kolegów z gimnazjów w Ostrowiu Mazowieckim i Kolnie o uregulowanie należności za numer pierwszy „U PROGU”.

**Termin składania artykułów do numeru trzeciego upływa z dn. 15 marca r. b.**

Numer niniejszy wychodzi z opóźnieniem, wynikiem wskutek nienadesłania nam na termin klisz.

## KONKURS na winietę tytułową U PROGU.

**Warunki konkursu:** rysunek musi być wykonany tuszem czarnym na dużym arkuszu bristolu, w rozmiarach 30×15 cm. Winietą winna zawierać treść następującą: „U P R O G U czasopismo młodzieży szkół średnich ziemi łomżyńskiej” na tle rysunku.

Nazwiska należy dołączać w zamkniętych kopertach, opatrzonych godłem, jakim jest podpisany rysunek.

Termin nadsyłania prac upływa z dn. 15 marca r. b.

Jako nagrodę redakcja przeznaczona komplet „Chłopów” Reymonta.

**Warunki prenumeraty: rocznie 5 zł. — z przesyłką 6 zł. Cena numeru pojedynczego 50 groszy.**

Ceny ogłoszeń: 1/4 strona 40 zł.; 1/2 str. — 20 zł.; 3/4 str. — 10 zł.; 1/8 str. — 5 zł. Drobne 10 groszy za wyraz.

**Wydawca: Zrzeszone Samorządy szkół średnich ziemi łomżyńskiej.**

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: dyr. M. Sokorski.